Dodatek nadzwyczajny do „Wielkopolanina.“

OGNISKO DOMOWE.

Nr. 50. | Ognisko wychodzi raz w tydzień. Cena pojedyńczego Nru. 5 fen. | Poznań, dnia 10 grudnia. | Abonenci Wielkopolanina otrzymują pismo to bezpłatnie. | **1899.**

Uśmiechy życia.

(Dokończenie.)

Drzwi uchyliły się powoli i babcia do pokoju weszła, postawiła przyniesione lekarstwa na stoliku i usiadła obok łóżka Adasia.

Nie mówiła nic, oczy jej tylko co chwila biegły na twarz wnuczki i z wielką miłością patrzyły na tę dziecinę swoją.

Ludwisia uczuła widocznie wzrok babki, bo źrenice ku niej podniosła. Wtedy staruszka rękę wyciągnęła i pieszczotliwie zaczęła gładzić głowę dziewczynki.

A ją ogarnęło uczucie niewymownej trwogi.

Czemu ją babcia tak pieści? myślała. Dawniej gdy co dobrego zrobiła, to ją staruszka zawsze tak po głowie gładziła; ale teraz? przyczyny tej pieszczoty wytłomaczyć sobie nie umiała.

— Spotkałam Mielnikową w kościele — zaszeptała babcia.

Ciemny rumieniec opłynął twarz Ludwisi, a staruszka pochyliła się nad nią i w obie dłonie głowę jej wziąwszy, całować zaczęła.

Tajemnica Ludwisi została zdradzona; matka pana Antosia opowiedziała, widać, wszystko babci, bo i czemuż takby ją całowała?

— Dziecino moja słodka! — powtarzała staruszka coraz cichszym, bo w łkania zamienionym głosem.

Długo Ludwisia słowa przemówić nie mogła. Babka wróciła do stołu, porozwijała przyniesione lekarstwa, a Ludwisia wciąż jeszcze oczy miała spuszczone.

Adaś się obudził.

Dziewczynka wnet opanowała wzruszenie i zda się zapomniała o wszystkiem. Dopiero przed wieczorem, kiedy grzała dla Adasia rosół w kuchence a babcia stanęła obok niej z talerzem, Ludwisia, pochyliwszy się nad trzymanym w ręku garnuszkiem zapytała półgłosem:

— Czy już po ślubie, babciu?

— Już, moje dziecko.

W tej chwili ktoś do drzwi zastukał. Ludwisia pobiegła otworzyć i ujrzała na progu jednego z kolegów Adasia.

— Żeby pani wiedziała, z czem ja tu przychodzę? — zawołał młody chłopak radośnie. — Od jednego mego słowa wyzdrowieje.

I rzuciwszy palto, pobiegł co tchu do łóżka chorego.

— Adalek! — zakrzyknął — twój Chrystus wziął stypendyum!

Adaś zbladł i oddech zaparł mu się w piersiach, a kolega z zarumienioną od mrozu i radości twarzą, opowiadać zaczął:

— Wyobraź sobie, dzisiaj zebrał się cały komitet, kazali nam przyniesione modele w sali poustawiać w na lepszem świetle, a potem Malcz ich wszystkich prowadził. Po kolei oglądali nasze roboty, przy każdej zatrzymali się, chwalili jedno, drugie ganili, jak to wiesz! Aż dopiero, kiedym twojego Chrystusa odsłonił, a postawiłem go tam wprost okna, oho! ja dobrze wiedziałem, że w tem miejscu wszystkie światła i cienie zagrają na największą piękność twojej rzeźbie! To ci wtedy Malcz narobił takiego rejwachu, że strach! Krzyczał, że on jak żyje, takiego ucznia nie miał; że ty w przyszłości Thorwaldsenem będziesz, że jeżeli o nich wszystkich potomność choć słowem wspomni, to tylko dla tego, żeś ty był ich uczniem. Rozczerwienił się tak, że myślałem, krew go zaleje i nikomu do słowa przyjść nie dał! Na dwa lata dać mu stypendyum! wołał i po swojemu rękami machał, a ja przez ten czas obowięzuje się zebrać dla niego fundusz na wyjazd za granicę. Gadał, że buty zedrze, ale składki będzie dla ciebie zbierał, koncerty urządzał. Mnie oko nigdy nie zawodzi! Ja wam powiadam, że kedyś ta płaskorzeźba na wagę złota będzie kupowana! Widzisz, to wszystko gadał! A tam ci głowami tylko kiwali i ani półsłowem mu nie zaprzeczyli. Słyszysz? A teraz raz, dwa, trzy, powinieneś wyzdrowieć. Malcz tu do ciebie jutro przyleci!

Adaś był jak ogłuszony, czarne źrenice rozszerzyły mu się, wargi krwią napłynęły, a na blade policzki wystąpiły ogniste plamy. Nie mówił nic, tylko oddychał głęboko i wychudłemi palcami szarpał brzeg prześcieradła, wyłożonego na kołdrze.

Ludwisia pochyliła się nad nim i włosy mu od garnęła z czoła.

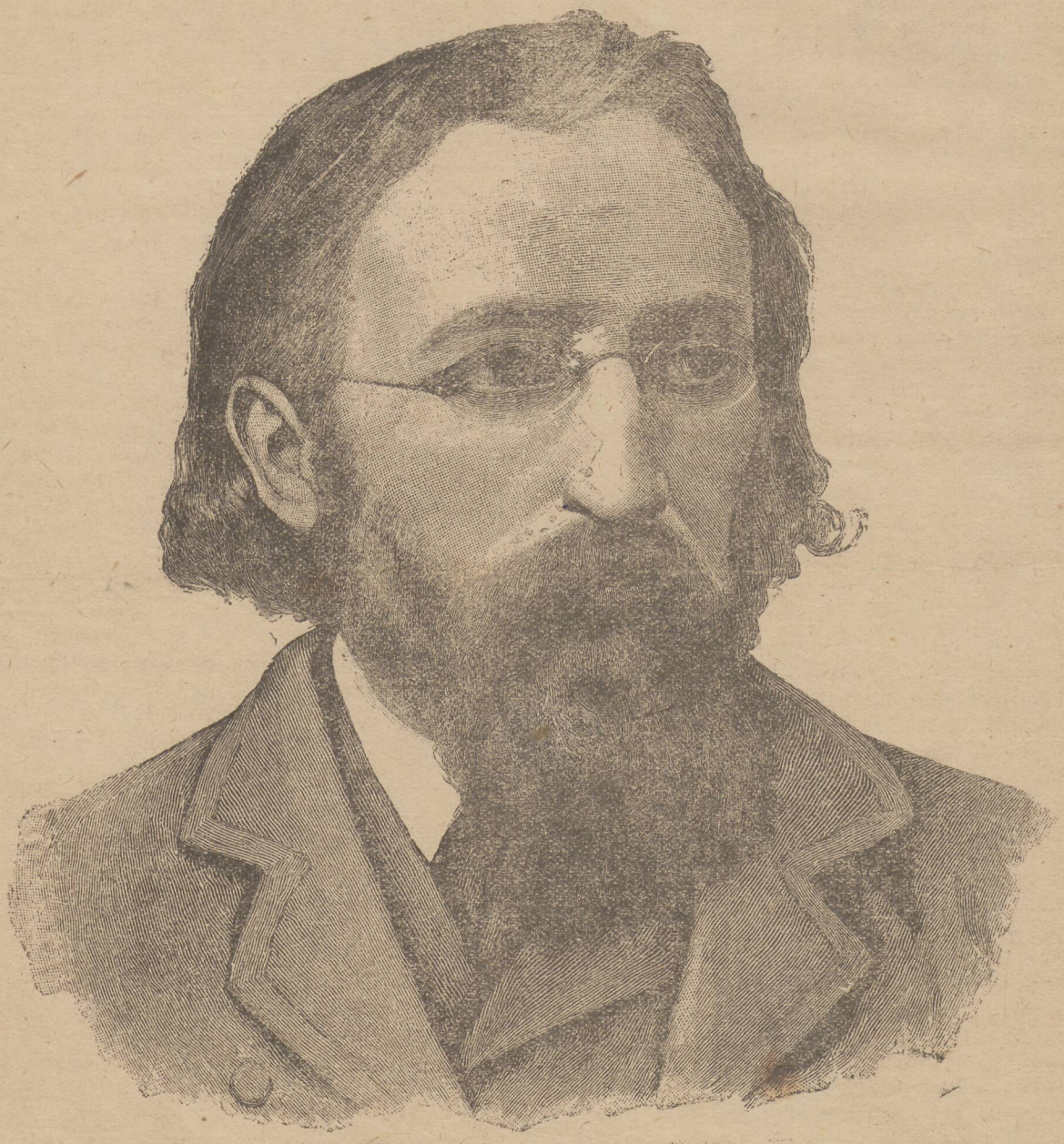
— I cóż, braciszku, takie szczęście! — powiedziała, całując go.

— Ja zobaczę Aleksandra konającego i drzwi Lorenza, zobaczę — zaszeptał.

— A doktór przyjdzie dziś jeszcze?

— Mówił, że przyjdzie, był rano.

— Niech mi pani da adres, to ja polecę po niego!



Jan Matejko.

Kolega popatrzył na niego uważnie i nagle przeleciało mu przez głowę:

— Ale on nie tęgi.

A potem do Ludwisi się zwrócił i zapytał:

Ludwisia spojrzała z przestrachem.

— Ech nie — odparł — ale zawsze lepiej! Ja bo ogromnie lubię chodzić.

I wziąwszy bilet doktora z rąk dziewczynki, wybiegł co tchu.

A Adaś tymczasem wyciągnął się na poduszc-

kach, oczy wbił w róg stojącego opodal stołu i powtarzał:

— Zobaczę, zobaczę!

A kiedy Ludwisia usiadła przy nim, to on podniósł wzrok i zapytał:

— Zobaczę?

— Zobaczysz, Adasiu — odparła.

Babka zaczęła mu ręce rozcierać, bo mu sztywniały, Ludwisia osunęła się na kolana i ramię włożywszy pod poduszki, głowę mu uniosła, a on oddychał coraz swobodniej i coraz głośniej. Ustami jeszcze kiedy niekiedy poruszył, jakby chciał wymówić:

— Zobaczę!...

W gasnących źrenicach chwilami błyszczały mu światełka jakieś i po twarzy przebiegały uśmiechy. Nagle uniósł głowę, fala krwi opłynęła mu policzki, oczy spojrzały przytomniej.

— Mój Chrystus... to On mnie tam zaprowadzi — powiedział prawie głośno.

I znów mu głowa na poduszki opadła, spojrzał na babkę, która stała jak drętwa, na klęczącą Ludwisię i powieki zaczęły mu się opuszczać na oczy.

W godzinę przyszedł doktór, sprowadzony przez kolegę, ale Adaś już nie żył.

(Koniec.)

NASZE DZIEJE.

(Ciąg dalszy.)

August III — 1733 — 1763.

W czasie tych wojen, elektor brandeburski, który był hołdownikiem, jako książę pruski, ogłasza się królem pruskim. Już taki był nieład, taka swawola, że nawet teraz, co się zdawało, że powinno być spokojnie, znowu burza zerwała się, a to z powodu wojska saskiego, naprowadzonego do Polski niby na Turka, a w rzeczy samej w celu poskromienia szlachty i zaprowadzenia innej formy rządu. Pomiarkowała szlachta, że król myśli przytrzeć jej rogów, narobiła więc wielkiego hałasu; zawarła związek czyli konfederacyą w Tarnogrodzie. Konfederacya ta wzięła się do broni i na wielu miejscach wymordowała saskich żołnierzy. Zawierucha ta trwała ze dwa lata, dopiero wmięszał się car Piotr i tak pogodził, że Sasi musieli z Polski ustąpić. Odtąd to zaczyna Moskowa mięszać się do wszystkich spraw, niby opiekując się. Jej to była sprawka, że na sejmie postanowiono, aby całego wojska polskiego nie było nad 26 tysięcy, szlachta ucieszyła się z tego, że nie będzie potrzebowała płacić wielkich podatków na utrzymanie wojska, i że król mając tak małą siłę, nie będzie mógł myśleć o ukróceniu jej wolności, ale niedługo przypłaciła tego zaślepienia własną zgubę. August chciał przynajmniej, aby się Polska zagospodarowała, ale nie mógł nic poradzić i skarb Polski, zawsze był pusty a szlachta wołała tylko: „Za króla Sasa, jedz pij i popuszczaj pasa“. Dla tego też przez ostatnich kilkanaście lat panowania Augusta nic się ważnego nie stało, bo już się nauczono sejmy zrywać, a skoro sejm zerwany, to kraj został bez opatrzenia, bez pieniędzy, wystawiony na łup.

Ale choć nas szarpał kto chciał, szlachta, której obowiązkiem było oprzeć się temu na sejmach, wcale o to niedbała, podzieliła się na partye, które się na to uwzięły, aby żaden sejm nie doszedł, powtarzając niedorzeczne przysłowie: „Polska nierządem stoi“; a utopiwszy w trunku resztę rozumu, jak gdyby dla odurzenia się, piła hulała po sejmikach lub trybunach, gdzie się na zabój lubiła procesować wykrzykując owe hasło: „Za króla Sasa jedz, pić i popuszczaj pasa“; a tymczasem naród zdzierany, łupiony przez obce wojska jęczał w niewoli od swoich i od obcych.

Król August III był prawdziwie jak malowany; często przesiadywał w mieście Dreźnie, która jest stolicą Saksonii, lecz kiedy się wojna z Prusakami zaczęła i ci Saksonią napadli, król mieszkał w Warszawie. Ale bytność jego nie na wiele się przydała w kraju, bo wcale nie myślał o tem, jakby Polskę ratować, tylko jeździł na polowanie, strzelał do tarczy, sprawiał bankiety i przysłuchiwał się włoskim śpiewakom. Za niego rządził jego faworyt, minister Brübl.

August dowiedziawszy się, że wojna z Prusakiem już się skończyła, wyjechał z Warszawy do Drezna, w tem mieście umarł roku 1763.

Wielu panów polskich, którzy podróżowali za granicą, a mianowicie po Francyi, przypatrzyli się tam, że król francuski rządził samowładnie, to jest, że sam rozkazywał, a wszyscy słuchali i dla tego był porządek, choć nie zupełna swoboda; wcale zaś przeciwnie było w Polsce: rządził kto chciał, każdy rozkazywał, nikt nie chciał słuchać; przeto wszystko szło bez ładu i składu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jan Matejko.

Rycina przedstawia nam podobiznę najsławniejszego malarza polskiego, który również słynie w całym świecie cywilizowanym, jako znany wszędzie i głośny artysta. Wielkich rozmiarów historyczne obrazy jego na wystawach w stolicach przynosiły mu nagrody w złotych medalach. Tylko „Hołd pruski,“ wystawiony w Berlinie, nic mu nie przyniósł w nagrodę, z łatwych do zrozumienia powodów, pomimo że znawcy, nawet Niemcy, uznali jego pierwszeństwo nad innemi okazami sztuki malarskiej.

Z najwięcej u nas znanych są: „Kazanie Skargi“ — „Unia Lubelska“ — „Bitwa pod Grunwaldem“ — „Odsiecz Wiednia“ — „Kościuszko pod Racławicami“.

Artysta ten urodził się r. 1838 w Krakowie, umarł tamże w r. 1893. Gdyby był malował dla cudzoziemców, byłby został panem milionowym, ale on wolał pracować i upamiętnić czyny rodaków. Na wystawie lwowskiej w r. 1894 w osobnym żelaznym kiosku wystawiono 364 obrazów, rysunków i szkiców przez tego artystę wykonanych. Dom przy ulicy Floryańskiej, w którym Matejko urodził się i umarł, nabyto ze składek na własność publiczną i urządono w nim Muzeum Matejki. Wydano także osobną książkę, poświęconą życiu i dziełom tego sławnego naszego artysty malarza.

ROZMAITOŚCI.

Hymn boerów.

Przytaczamy poniżej wolny przekład hymnu wojennego, przy którego dźwiękach Boerzy zwyciężyli już raz Anglików w Mojuba Hill, a przed trzeba laty również zwycięsko odpierali rozbójniczy napad Jamesona. Melodya tej pieśni wojennej przypomina raczej modlitwę lub psalm, niż pieśn mającą zagrzewać do walki, ale tekst jest płomienny i energiczny, świadczący o potężnej miłości Boerów do niepodległości i do swej przybranej ojczyzny, tudzież o głębokiej nienawiści do Anglików. Boerowie nie mają orkiestr wojskowych, pieśń więc swą śpiewają tylko chórem, skadającym się niekiedy z kilku tysięcy głosów. W czasie pochodów wojskowych śpiewają tylko pierwszą strofę hymnu, brzmiącego w oryginale:

Kent gij dat volk vol helden moed
En toch zoo lang geknecht?
Het heeft geofferd goed en bloed,
Voor vrijheid en voor recht.
Komt burgers! laat de vlaggen wap'ren,
Ons lijden is voorbij,
Roemt in den zegen onzrer dap'ren,
Dat vrije volk zijn wij!
Dat vrije volk!
Dat vrije volk!
Dat vrije, vrije volk zijn wij!

Cały zaś hymn, składający się z trzech strof, trzymany w Allegro moderato, w przekładzie brzmi, jak następuje:

I. Czyście słyszeli o narodzie, narodzie bohaterów, który potokami krwi umocnił za zobą dane mu przez Boga prawo? Jęczał on długo pod obcem jarzmem, ale powstał nakoniec nieupokorzony i podniósł sztandar swej niezawisłości, sztangar bohaterski, już otoczony sławą, chorągiew świętą, pod którą pójdzie znów do swobody przez drogę zwycięstw.

II. Czyście widzieli ziemię, bardziej godną zazdrości, lepiej uprawioną przez pracę ludzką, bogatszą we wspaniałe bogactwa, w przestrzenie stepów, olbrzymie pastwiska, w bogactwa we wnętrzu ziemi? Pieśni nasze, żywe i radosne, brzmieć będą w jej wioskach; walczyć będziemy za wolność tej ziemi, nie oddamy nikomu bogaty jej żniw, wspaniałych jej stad, uroczych jej siół. Ich swoda będzie naszą nagrodą.

III. Czy znacie państwo, gdzie więcej byłaby szanowana sprawiedliwość, państwo, któreby tak umiało, choć jest tak słabe, powstrzymać nacisk przeklętego Brytyjczyka? Otacza nas jego ogromne wojsko, ale, synowie Transwaalu, nie obawiają się ciosów: Prawo i sprawa nasza jest tak święta, że sam Bóg wspomoże nas, ręka Jego skieruje ołów z naszej strzelby, bo z nami Bóg, z nami Najwyższy, sam Najwyższy! sam Bóg z nami!...

Ani poeta, który stworzył tekst hymu boerów, ani kompozytor muzyki nie są znani.

Ojciec: — Przesiadywać w knajpach umiesz... grać w karty umiesz... próżnować umiesz... robić długi także umiesz, tylko pracować nie umiesz...

Syn: — Mój ojcze, przecież trudno wszystko umieć.

Skutki badań.

Kto wszystko mikroskopem chce badać
Ten wkrótce wszystko przestanie jadać.

Flegmatyczny Holender.

W Holandii krążą wśród ludu anegnoty z czasów pobytu Napoleona I-go w tym kraju. Oto jedna z nich, żywo ilustrująca przysłowiową flegmatyczność holendrów. Pewnego razu potężny cesarz zatrzymał się w jakieś wiosce holenderskiej i wszedł do jednej z chat. Towarzyszyli mu dwaj adjutanci. W chacie zastano starego jakiegoś wieśniaka, który z niezamąconym spokojem, paląc fajeczkę, przypatrywał się wchodzącym. Jeden z adjutantów objaśnił wieśniaka ,że ma przed sobą cesarza.

— Cóż mnie to może obchodzić? — rzekł wieśniak.

W tej chwili zbliżył się doń sam Napoleon.

— Jak się masz, stary! — zaczął.

Wieśniak zdjął czapkę, przypatrywał się długo Napoleonowi i odparł:

— Mam się dobrze.

— Jestem cesarz.

— Tak?

— Tak, to ja.

— To bardzo dobrze.

Cesarz, podrażniony chłodnem przyjęciem, rzekł wreszcie:

— Chcę cię zrobić szczęśliwym.

— Niczego od nikogo nie żądam — odparł wieśniak z flegmą.

— Masz córki?

— Mam dwie.

— Wyposażę je.

— Albo to ja tego samego nie zrobię?

Napoleon roześmiał się, wzruszył ramionami i wyszedł z chaty, odtąd jednak nigdy nie wszczynał rozmów z wieśniakami holenderskimi.

Nakładem i drukiem Fr. Chocieszyńskiego w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny (w zast.) Józef Szmyt w Poznaniu.